

GAZETA

10 GR. DZIEŃ DODRY!

BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Wykrycie afery poborowej w P.K.U. w Warszawie

Uwalnianie za pieniądze od wojska

zaprowadziło 16 osób za kraty

Władze wojskowe w Warszawie wpadły na trop wielkiej afery poborowej.

Aresztowano szereg osób, które od paru lat uprawiały karygodny proceder zwalniania drogą fałszowania list poborowych liczących osobników od obowiązku służby wojskowej.

Na trop całej afery wpadł 4 pluton żandarmerii zupełnie przypadkowo.

Oto onegdaj do biur Powiatowej Komendy Uzupełnień Nr. 4 zgłosił się młody Salomon Sitko (Komietowa 8) wraz z szwagrem swoim Ganza Fryderykiem Jahlem (Chłodna 17).

Obaj przybyli zwrócić się do urzędnika P. K. U. p. Janiny Goszyńskiej z propozycją zwolnienia z wojska za pewną sumę Jaha.

Goszyńska, która od szeregu miesięcy była współpracownicą aferzysty, trudniącego się zwalnianiem z wojska poborowych, nie mogła jednak w tym wypadku sama doko-

nać fałszerstwa listy poborowej, zwróciła się więc z kolei do swego kolegi i również urzędnika P. K. U. p. Tadeusza Łuczakowskiego i wzamian za pomoc w zwolnieniu

Cztery kule rewolwerowe z rąk niezadowolonych „towarzyszów”

SANOK, 5.9. — Tel. wł. — Wczoraj w nocy o godzinie 10-tej miało tu miejsce usiłowane zabójstwo, na tle porachunków pomiędzy miejscowymi komunistami.

Dwaj osobnicy postrzelili znane-

Jahla od obowiązku służby wojskowej.

ofiarowała mu 100 złotych.

Łuczakowski ani przez chwilę nie miał zamiaru dopuszczać się prze-

go komunistę tamtejszego, Samuela Reina, oddając do niego 4 strzały z rewolwerów. Reina w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Za sprawcami zarządzo no ścig.

Piechotą przez całą Europę wędruje „bezrobotny” oficer

Prasa czeska donosi, że do Znojna na Morawach przyjeżdża oficer gwardii b. króla hiszpańskiego Ramon Gregorio, który

uciekłszy przed rewolucją, przeszedł piechotą Francję, Belgię, Holandję, Niemcy, Szwajcarję i Austrię.

stępsstwa, postanowił jednak zebrać jaknajwięcej informacji o całej afery, odpowiedział więc Goszyńskiej, że bardzo chętnie jej to ułatwi, jedynie kwotę 100 złotych uważa za zbyt małą.

— To się da zrobić! — odpowiedziała Goszyńska, poczem udała się do telefonu, a po powrocie do pokoju, w którym pracował Łuczakowski, oświadczyła mu, iż może na ten zarobek więcej, ale w tym celu musi się zobaczyć z młodym panem Walem, który czekać będzie na niego wieczorem.

w cukierni „Pod Patelnią” na rogu Krakowskiego Przedmieścia i ul. Mariensztadt.

Teraz Łuczakowski uznał, że już dość i dał do zrozumienia, że żąda się na spotkanie z Walem, poczem pośpieszył do komendanta P. K. U. i zameldował o wykryciu afery.

Na polecenie komendanta P.K.U. aresztowano z miejsca Janinę Goszyńską i obu interesantów, którzy nie opuścili jeszcze biura.

Tego samego aresztowano w cukierni „Pod Patelnią” p. Horza Wajta, kupca, liczącego lat czterdzieści, zamieszkałego przy ul. Dzielnej 12.

Okazało się, że pan Wajt już od lat 10-ciu uprawiał swój proceder.

przez urzędników cywilnych pracujących w P. K. U. Ze zwolnienia ze służby wojskowej pobierał Wajt 200 do 1000 złotych.

Wajta osadzono w areszcie. Wczoraj spożył on na śniadanie całą goś, poczem zawiadomili, że rozpoczyna głodówkę.

Poza Walem, Goszyńską, Salomonem Sitko i Jahlem aresztowano no jeszcze 12 osób, zamieszanych w tę aferę, m. in. trzeźnika skarbowego Feliksa Banaszkę (Niecica 12).

Są wśród nich urzędnicy cywilni, zatrudnieni w P. K. U., którzy pozostawali w kontakcie z Walem i fałszowali listy poborowe, na podstawie których wystawiano potem książeczki wojskowe.

Dalsze energiczne śledztwo w tej sprawie prowadzi urząd śledczy.

Nieprawdziwa wiadomość o aresztowaniu morderców ś.p. Hołówki

Wczoraj nadeszła do Warszawy wiadomość o aresztowaniu na statku norweskim, który przybył do Rygi,

dwóch nielegalnych pasażerów ukrywających się w składzie węgla. Ustalono, że sa to Ukraińcy z Polski, Piatkowski i Jabłowski. Odstawiono ich do Polski.

W związku z tem cześć prasy podała sensacyjną wiadomość, że sa to

sprawcy zamordowania ś.p. Tadeusza Hołówki.

Dowiadujemy się, że wiadomości te nie odpowiadają prawdzie, gdyż statek norweski

wyruszył z portu w Gdyni przed 10 dniami.

a więc przed zbrodnią w Truskawcu.

Peru w obliczu nowej rewolucji

Rząd rozbraja niepewne pułki

LONDYN, 5.9. „Times” donosi z Limy, że sytuacja kraju stała się ponownie naprężoną.

Rząd przedsięwziął nadzwyczajne środki ostrożności. 7-my pułk piechoty oraz gwardia republikańska został rozbrojony, a 5-ty pułk piechoty wysłany na manewry zdale od stolicy.

Ruch rewolucyjny ogarnia co raz to szersze koła. Rewolucjonści pragną oddania steru rządów b. prezydentowi, generałowi Benavides.

Krają pogłoski, że junta rządowa jest wobec powagi sytuacji zdecydowana na ustąpienie.

Bunt dwu pułków chilijskich

Armia powstańcza rośnie w siły

NOWY JORK, 5.9. Z Valparaiso donoszą, że ruch rewolucyjny w Chile wzmaga się coraz bardziej. Wczoraj zbuntowały się dwa wierne dotychczas rządowi pułki piechoty i przeszły na stronę rewolucji.

Partia komunistyczna rośnie stale w siły, gdyż wskutek niekorzystnej sytuacji gospodarczej w kraju zyskuje coraz to nowych zwolenników.

W Waszyngtonie demenują oficjalnie pogłoskę, jakoby Ame-

ryka, Anglia i Farnca zamierzają wysłać do Chile swoje okrete wojska.

Założony lot w młodowym miesiącu do łoża śmierci księcia Salvatora

LONDYN, 5.9. Podróż poślubna księżniczki rumuńskiej Ileany zakończyła się nagle w sposób dramatyczny. Odwiedziła z swym mężem arcyksięciem Antoninem Habsburgiem bawila w Londynie, nadeszła

wiadomość o śmierci oca pana młodego, arcyksięcia Salvatora. Małżonkowie opuścili zamek Westminster wyciągowym samochodem, udali się na lotnisko, skąd odlecieli do Wiednia.

Berlin pod wodą po olbrzymiej burzy

B7RLIN, 5.9. Nad Berlinem przeszła wielka burza, która wyrządziła straszne spustoszenia. Wszystkie oddziały straży pożarnej i policja niosły pomoc mieszkańcom domów, do których dostały się olbrzymie masy wody.

Heca przeciwpolska za pieniądze z Berlina

Zdemaskowanie kłamstw i prowokacji niemieckiej w Genewie

Berlin nie ustępuje w szkodzić Polsce i zohydzeniu jej w oczach świata za wszelką cenę. Na te roboty w „ubogich” Niemczech zawsze znajdują się pieniądze.

Ostatni kongres mniejszości narodowych w Genewie był również tego dowodem. Już niezwykle uderzającym był fakt, że przewodniczący Wilhan obrady prowadził w języku niemieckim. Dzięki rewelacjom, zamieszczonym w „Volksboten”, organie „Deutscher Kultur und Wirtschaftsbund” Związku Niemiec, możemy obecnie poznać kulisy zaaranżowanej przez Berlin komedii na kongresie.

Głównym reżyserem tej komedii był p. Ammende z Wiednia, który kierował właściwie obradami, szepcząc przewodniczącemu ustawicznie coś na oho.

czarując wszystkie mowy, które przed nim na piśmie kazał sobie przekończyć.

Ody w Genewie zawił się p. Johann Danielewski, przedstawiciel Niemieckiego Związku w Genewie, p. Ammende otrzymało przesłanie, że mistrzyni kłamstw kłamstw może się zaważyć. Najpierw nie dopuszczono delegata na kongres.

A następnie otoczono go ścianą szpicłów, którzy mieli niezmierzanie.

wiódł mu wszelki kontakt z prasą, a z drugiej strony czarował, by nie dostał się w jego ręce żadne wydawnictwa kongresu.

Pieniądze z kar od robotników pójdą na oświatę robotniczą

Na ostatnim posiedzeniu Rady Ministrów przyjęto projekt ustawy o utworzeniu Funduszu Kulturalno - Oświatowego dla robotników.

W funduszu byłoby skoncentrowane wpływy z kar regulaminowych pieniężnych nakładanych na robotników na podsta-

Wszystko obliczone jest tylko na to, by w oczach zagranicy zaszkodzić Polsce możliwie jaknajwięcej, nie licząc się z tym, że przez bezmyślną propagandę nie tylko nie pomaga się mniejszości niemieckiej, lecz wręcz szkodzi. Autorem tego dzieła jest właśnie sam p. Ammende.

Przebieg obrad kongresu aż nadto wskazywał, że zwolano go tylko dla celów antypolskiej propagandy niemieckiej. Dziennik „Deutscher Volksbote” nazywa kongres „zamówioną robotą”. „Niesłychana prowokacja wobec Polski” i w imieniu Związku niemieckiego w Polsce protestuje przeciwko nadużywaniu mniejszości dla celów antypolskiej polityki.

Rząd, opracowując projekt w tej ustawie, wychodził z założenia, iż sumy pieniężne płynące od robotników z tytułu kar, winny być zużytkowane na akcje kulturalne i opiekuńcze dla robotników.

Pierwsze Kadry polskiej policji lotniczej

W centrum wyszkolenia podoficerów lotnictwa w Bydgoszczy szkoli się w szybkim tempie pięciu policjantów, odkomenderowanych przez komendę główną.

Policjanci ci, po należytem wykształceniu się w pilotażu, stworzą pierwszą kadre polskiej policji lotniczej.

Dotychczas policjanci odbyli

już imponującą liczbę 1.689 lotów, w tym 224 loty samodzielne.

Ogólny czas trwania tych lotów wynosi 194 godziny 6 minut.

Szkolenie pierwszych 5 policjantów-lotników zakończy się w przyszłym miesiącu, poczem zaczną oni pełnić swe funkcje na lotniskach.

o położeniu Niemców w Polsce.

Wszystko obliczone jest tylko na to, by w oczach zagranicy zaszkodzić Polsce możliwie jaknajwięcej, nie licząc się z tym, że przez bezmyślną propagandę nie tylko nie pomaga się mniejszości niemieckiej, lecz wręcz szkodzi. Autorem tego dzieła jest właśnie sam p. Ammende.

Przebieg obrad kongresu aż nadto wskazywał, że zwolano go tylko dla celów antypolskiej propagandy niemieckiej. Dziennik „Deutscher Volksbote” nazywa kongres „zamówioną robotą”. „Niesłychana prowokacja wobec Polski” i w imieniu Związku niemieckiego w Polsce protestuje przeciwko nadużywaniu mniejszości dla celów antypolskiej polityki.

Rząd, opracowując projekt w tej ustawie, wychodził z założenia, iż sumy pieniężne płynące od robotników z tytułu kar, winny być zużytkowane na akcje kulturalne i opiekuńcze dla robotników.

już imponującą liczbę 1.689 lotów, w tym 224 loty samodzielne.

Ogólny czas trwania tych lotów wynosi 194 godziny 6 minut.

Szkolenie pierwszych 5 policjantów-lotników zakończy się w przyszłym miesiącu, poczem zaczną oni pełnić swe funkcje na lotniskach.

Dotychczas policjanci odbyli

już imponującą liczbę 1.689 lotów, w tym 224 loty samodzielne.

Ogólny czas trwania tych lotów wynosi 194 godziny 6 minut.

Szkolenie pierwszych 5 policjantów-lotników zakończy się w przyszłym miesiącu, poczem zaczną oni pełnić swe funkcje na lotniskach.

Dotychczas policjanci odbyli

już imponującą liczbę 1.689 lotów, w tym 224 loty samodzielne.

Ogólny czas trwania tych lotów wynosi 194 godziny 6 minut.

Szkolenie pierwszych 5 policjantów-lotników zakończy się w przyszłym miesiącu, poczem zaczną oni pełnić swe funkcje na lotniskach.

Dotychczas policjanci odbyli

już imponującą liczbę 1.689 lotów, w tym 224 loty samodzielne.

Ogólny czas trwania tych lotów wynosi 194 godziny 6 minut.

Szkolenie pierwszych 5 policjantów-lotników zakończy się w przyszłym miesiącu, poczem zaczną oni pełnić swe funkcje na lotniskach.

Dotychczas policjanci odbyli

już imponującą liczbę 1.689 lotów, w tym 224 loty samodzielne.

Ogólny czas trwania tych lotów wynosi 194 godziny 6 minut.

Szkolenie pierwszych 5 policjantów-lotników zakończy się w przyszłym miesiącu, poczem zaczną oni pełnić swe funkcje na lotniskach.

Dotychczas policjanci odbyli

już imponującą liczbę 1.689 lotów, w tym 224 loty samodzielne.

Ogólny czas trwania tych lotów wynosi 194 godziny 6 minut.

Szkolenie pierwszych 5 policjantów-lotników zakończy się w przyszłym miesiącu, poczem zaczną oni pełnić swe funkcje na lotniskach.

Zamach na ministra

Zbrodniarzu! -- wołał do dostojnika młody emigrant

PARYŻ. 5.9. Wczoraj po południu dokonano na dworcu lidońskim w Paryżu zamachu na włoskiego ministra kolonii de Bono.

Gdy minister Bono w towarzysztwie ambasadora włoskiego zajął miejsce w limuzynie, z tłumu wyskoczył młody człowiek i, stając na stopniach samochodu,

krzyknął w stronę ministra dwa słowa: „Zbrodniarzu!”, równocześnie sięgnął ręką do wewnętrznej kieszonki, aby ministra uderzyć.

Dwaj agenci policji ujęli zamachowcę i odprowadzili do prefektury policji.

Przesłuchiwany zamachowiec oświadczył, że przybył przed parą dniami z Brukseli do Paryża, po czym jednak odmawia wszelkich zeznań.

Stwierdzono, że pochodzi z Mediolanu i nazywa się Egidio. W kieszeni jego znaleziono jedynie egzemplarz organu komunistów włoskich „Gazeta”.

o 000

Stahlhelm nie uznaje polityki Curtiusa i na własną rękę propaguje anszlus

BERLIN. 5.9. — W związku z wyrzeczeniem się przez ministra Curtiusa unii celnej z Austrią zarząd Stahlhelmu ogłasza odezwę, w której oświadcza, że oficjalna polityka niemiecka poniosła ciężką klęskę.

o 000

Mord na fle zarobkowym Parobek zabił sekretarza majątku

W majątności Kawecin, pow. świeckiego, dokonany został mord na fle zarobkowym.

Naoczni świadkowie nieudale go zamachu twierdzą, że Egidio miał w ręku rewolwer, który zdołał następnie wrzucić swemu współnikowi.

o 000

Następnie Stahlhelm zapowiada, że niezależnie od urzędowej polityki niemieckiej będzie pracował nad zjednoczeniem z Austrią i znajdzie tysiące osób i dróg, prowadzących do zjednoczenia obu ludów.

o 000

Pogoda w całej Polsce

Pomorz, Wielkopolska, Podhale i Tatry: zachmurzenie duże, od czasu do czasu deszcz, chłodno, temperatura około 17 st.

Polska środkowa, wyżyna Małopolska, Polesie i Wileńskie: pogoda zmienia, przelotne deszcze, rozproszony chłód, temperatura od 18 do 20 st.

Podole i Małopolska wschodnia: na ogół dość pogodnie, skłonność do burz, temperatura do 26 st.

o 000

Dobra niedziela

Ranek przynosi nieznacznie ochłodzenie, odpływ w kierunku sportu, choć nowych poczyniń i zainteresowania umysłowego.

Na ogół dzień dzisiejszy przynosi nowe wielkie możliwości i większą uroczystość.

Wieczór dobrze się zapowiada.

Gleida

Dobry: 8.92 i pół.
Błąd Polski: 113.
5 proc. po: 44.50.
Rebel: 4.82 i pół.

Czytajcie KINO

Defraudantka aresztowana przy próbie ucieczki zagranicę

Na przejściu granicznym „Radensblich” pod Łagiewnikami na G. Śląsku, pochwyciona została mieszkanka Łagiewnik Helena R., pozostająca pod zarzutem zdefraudowania na szkodę jednej z fabryk mydła w Król. Hucie kwoty stu tysięcy złotych. Aresztowana, którą zajęła się śledczy w Król. Hucie, liczy lat 26 i w firmie, którą przyprawiła o tak poważną stratę — pracowała jako siła biurowa. Defraudantkę aresztowano przy próbie ucieczki zagranicę. Szczegóły defraudacji, jak i wyniki śledztwa narazie trzymane są w ścisłej tajemnicy.

Na przejściu granicznym „Radensblich” pod Łagiewnikami na G. Śląsku, pochwyciona została mieszkanka Łagiewnik Helena R., pozostająca pod zarzutem zdefraudowania na szkodę jednej z fabryk mydła w Król. Hucie kwoty stu tysięcy złotych. Aresztowana, którą zajęła się śledczy w Król. Hucie, liczy lat 26 i w firmie, którą przyprawiła o tak poważną stratę — pracowała jako siła biurowa. Defraudantkę aresztowano przy próbie ucieczki zagranicę. Szczegóły defraudacji, jak i wyniki śledztwa narazie trzymane są w ścisłej tajemnicy.

„Zarżnięty” sublokator woła o ratunek

Obniżcie ceny pokoiw skoro obniżacie zarobki!

Otrzymałem list, który porusza sprawę obciążającą tak znaczny odłam ludzi w Polsce, że ciężko go zamieszczać.

Szanowna Redakcjo! W jednym z pism przeczytałem artykuł projektujący zmniejszenie komornego dla lokatorów jedno, dwa i trzy-pokojowych lokali.

Rzeczywiście, kiedy ceny różnych towarów spadają tu i owdzie

(niezależnie od tego, czy to jest logicznym jest, by obniżka tyczyła się całego życia gospodarczego, a nie tylko pewnych jego odcinków).

Właściwie niedoli, sublokatorów, tych nieszczęśliwych ludzi, którzy nie mają i nie mieć pieniędzy ażeby kupić sobie mieszkanie, a jednak

gdzieś mieszkać muszą, niezależnie od ich dochodów, to wtedy dopiero ujrzymy rozpacz, która winna zwrócić uwagę rządu i społeczeństwa,

gdyż dzisiaj przy t. zw. ochronie lokatorów prawo to podobnym jest do tej przysłowiowej kielbasy, która goi łagodnie lokatorów, ale dla sublokatorów jest zardzewiałą brzytwą, zacinającą ich w codziennym życiu, choć zarządzać nie mogą.

Poza dobrowolną umową sublokatora z lokatorem istnieje t. zw. urząd rozjemczy.

który kieruje się wydanym prawem. A więc wartość pokoju jest zależna od zainstalowanej płaszczyzny, co jest sprawiedliwe; następnie do tej sumy dodaje się 30 proc. nadwyżki za podłogę, później do 75 proc. za meble. Razem wychodzi suma do 90 proc. wartości całego mieszkania.

A do tego dochodzi jeszcze podatek mieszkaniowy.

Udajemy się więc z gorącą prośbą do czynników rządowych i p. p. Posłów o zniesienie prawa dla sublokatorów. Jeżeli jest ochrona mieszkaniowa, to nie jest powiedziane, że ma być również ochrona mebli podnajmowanych. Cena mebli niechaj będzie zależna od ubezpieczalnej umowy.

Zarżnięty sublokator

A. B.

o 000

Niewyjaśniona zagadka rewolwerowego strzału

Policja sosnowiecka została zawiadomiona, że w mieszkaniu Stanisława Bałwicza znajduje się ciężko ranny Lucjan Kulawik, zamieszkały w tym samym domu. Jak się okazało, Kulawik został ranny kulą rewolwerową, która przebiła mu szyję i utkwiła w okolicy kregosłupa.

Ciężko ranny Kulawik zeznał, że zranił go Bałwicz.

Natomiast Bałwicz oświadczył, że Kulawik sam zranił się, manipulując nieostrożnie rewolwerem.

Wobec sprzecznych zeznań, policja wszczęła dochodzenie celem ustalenia, w jaki sposób rzeczywiście został ranny Kulawik.

Rannego Kulawika przewieziono do szpitala, Bałwiczem zaś zaopiekowała się policja.

Skarb Państwa płaci odszkodowanie za niesłuszne zasądzenie

Rzadki wypadek odpowiedzialności Państwa za niesłuszny wyrok sądowy rozstrzygnięto w Sądzie Najwyższym w Warszawie.

Dotyczył on sprawy niejakiego Grzegorza Semika, kolejarza w Suchej, który w roku 1920 został prawomocnym wyrokiem karnym skazany za lichwe wojenną i wskutek tego wyroku wydalony ze służby kolejowej.

Po ośmiu latach, zebrawszy nowy materiał dowodowy, Semik uzyskał wznowienie procesu karnego, który tym razem zakończył się jego uniewinnieniem. Starania Semika o przyjęcie go na tę podstawę z powrotem do służby kolejowej, pozostały bez skutku.

Wobec tego zaskarżył Skarb Państwa o wynagrodzenie mu szkody, jaką poniósł w następstwie skazującego go wyroku z r. 1920, a mianowicie: 1) o wypłatę mu poborów służbowych za cały czas od dnia wydalenia go ze służby, 2) o wypłatę mu w przyszłości poborów emerytalnych.

Sąd Apelacyjny w Krakowie przychylił się w zupełności do skargi Semika.

Naskutek odwołania Skarbu Państwa odbyła się ustna rozprawa w Sądzie Najwyższym w Warszawie.

Sąd Najwyższy wyrok sądu

apelacyjnego w całości zatwierdził.

o 000

Ukrócić harce łobuzów w pięknym ogrodzie Saskim w Warszawie tuż obok grobu Nieznanego Żołnierza

Sprawa oczyszczenia Ogrodu Saskiego, leżącego w centrum Warszawy, z rozpanoszonego w nim

metów splecznych, wyrosków i ubuczaków różnorakiego kalibru ostatnimi czasy nie schodzi ze

Tragiczny wypadek kolejowy Wóz górala pod kołami pociągu

Na linii Raba Wyżna — Chabówka, padł ofiarą tragicznego wypadku młody 35-letni gospodarz — młoda Józef Skupień z Żalucznego, koła Czarnego Duńca. Na torze kolejowym, który przecina gościniec Chabówka — Raba Wyżna, wpadł z wozem pod osobowy pociąg zako-

piński. Koła lokomotywy rozszarpały go i wlokły na przestrzeni 60 metrów. O niedozwolonej chęci chęci pociągu świadczą fakt, że dopiero po przejechaniu blisko 600 metrów od miejsca katastrofy zdołano go wstrzymać.

szpał prasy stołecznej. Ogrod Saski leży w sercu Warszawy, ma cenne tradycje, a od kilku lat

świadczy bezpośrednio z grobowcem Nieznanego Żołnierza, tem bardziej staje się drogi sercu każdego obywatela.

Pozwólmy więc na to, aby w tym miejscu metoch wliczany wywoływał burdy i awantury, łżąc przechodniów i obrażając moralność publiczną — to byłoby

wstyd dla Warszawy i jej organów bezpieczeństwa.

Ogrod Saski musi być oczyszczony z awanturników i łobuzów! Tego domaga się opinia publiczna.

Odpowiednie starostwo grodzkie ma w najbliższych dniach podjąć akcje gruntownego usunięcia żywiołów niepożądanych i przywrócenie temu pięknemu ogrodowi całkowitego stanu bezpieczeństwa.

Umożliwi to wreszcie okoliczności korzystanie z Ogrodu, który w dzisiejszym stanie jest terenem bezkarne grasujących szumowian.

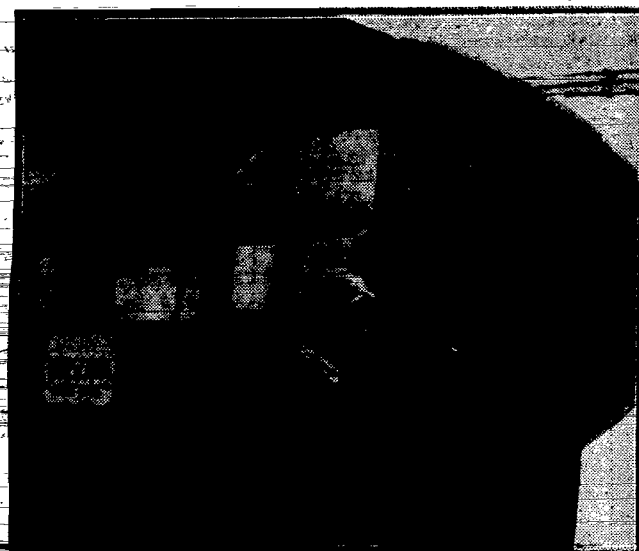
Brawo, hodowcy koni! Piękna ofiara na bezrobotnych

Prezes Rady Ministrów p. Pryor przyjął onegdaj hr. Komorowskiego, prezesa Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce i Towarzystwa Wyścigów Konnych.

Hr. Komorowski zadeklarował w imieniu reprezentowanych przez siebie towarzystw 75.000 złotych — na rzecz niesienia pomocy bezrobotnym.

Jak żyje w Polsce wielki Świat Pracy?

Między niebem a ziemią zarabia na życie pilot



Wiek XX nie cieszy się dobrą opinią współczesnych. Nie mamy powodów, by entuzjazmować się nim zbyt.

Przynosi on ludzkości nieustanne powikłania polityczne i ekonomiczne troski.

Pokolenie obecnie żyjące przechodzi jeden z najcięższych kryzysów gospodarczych, jakie państwa świata kiedykolwiek doznały. Wzrost do rozmiarów światowej katastrofy.

Wiek XX ma jednak już dzisiaj wspaniałą kartę w historii ludzkości, a kartą tą jest obrzytym rozwój techniki, która kroczy zwycięsko od jednej do drugiej zdobyczy, a są to zdobycze, które zmieniają oblicze świata.

To, co jeszcze u schyłku ubiegłego wieku było bałką z tysiąca i jednej nocy, to, co było fantazją powieści Juliusza Verne na oczach naszych stało się rzeczywistością. Czyż potrzeba

wymieniać te wszystkie wynalazki, które użytkujemy obecnie w życiu codziennym i do których przywykliśmy tak, że trudno nam sobie wyobrazić, jak można obejść się bez nich kiedykolwiek?

Do tych cudów techniki, które z fantazji stały się rzeczywistością w pierwszym rzędzie należy dzisiaj samolot.

Samolot stał się już dzisiaj środkiem komunikacyjnym dnia powszedniego. Cały świat opleciony jest gęstą siecią linii lotniczych.

nowe lotniska rosną, jak grzyby po deszczu.

w warsztatach lotniczych dokonuje się coraz to nowe i nowe ulepszenia aparatów lotniczych. Powiedzenie, że komunikacja lotnicza należy do najbardziej bezpiecznych nie jest pustym frazesem, lecz

dowodzonym statystycznie faktem.

Nowe wynalazki tworzą nowe zawody. Wynalazek samolotu stworzył zawód pilota.

Pilot samolotu pasażerskiego jest w czasie lotu tem, czem kapitan okrętu na morzu.

Od jego nerwów, od jego spokoju zależy życie powierzonych mu pasażerów. To też zawód pilota cywilnego wymaga dobrego zdrowia

ogromnego panowania nad sobą i silnych nerwów.

Na polskich liniach lotniczych zatrudnionych jest obecnie dwadzieścia pilotów. Większość z tych pilotów ma już za sobą przebież przetrzeźnia powyżej półmilion kilometrów. Mniemanie, jakoby pilot zużywał się szybko i do kilku lat, stał się zupełnie niezdolnym do wykonywania swego zawodu.

Piloci cywilni dokonują lotów albo codziennie, w wypadkach, gdy pokrywają trasę tylko w jedną stronę, albo

co drugi dzień.

Czekamy do poniedziałku Co robi inż. S.?

Zamieszczona we wczorajszym numerze naszego pisma tragiczna opowieść nieszczęśliwej ofiary miłosnych propozycji swego szefa wywołała żywy odzew wśród naszych Czytelników.

Co jednak najważniejsze — opowieść ta, jak tego spodziewaliśmy się, dotarła do osoby zainteresowanej, t. j. inżyniera S., który pośpieszył odwiedzić wczoraj połącznym wieczorem naszą Redakcję.

sa piloci, którzy wykonują loty od 1922 roku i są

naładowani w doskonałej formie. Piloci są co pół roku poddawani badaniu lekarskiemu i psychotechnicznemu, by przekonać się, czy nie utracili oni warunków koniecznych do wykonywania swego odpowiedzialnego zawodu.

Piloci cywilni dokonują lotów albo codziennie, w wypadkach, gdy pokrywają trasę tylko w jedną stronę, albo

co drugi dzień.

Inżynier S. w rozmowie z nami uznał swe postępowanie za niewłaściwe i z własnej inicjatywy obiecał sprawę swego sekretarza osobliwej uregulować.

Jak to uczyni — o tem będziemy mogli poinformować Czytelników dopiero we wtorek, gdyż inż. S. zobowiązał się zakomunikować nam do poniedziałku o swej decyzji i przedsięwziętych krokach. A więc czekamy!

BLONDYNKA



w wypadkach kiedy jednego dnia dokonują przelotów „tam” i „z powrotem”.

Praca pilota trwa dziennie przeciętnie sześć godzin. Rocznie dokonuje pilot

450 do 500 godzin lotu.

Piloci korzystają rocznie z urlopu półtora lub sześciotygodniowego.

— Jak się płace pilotów cywilnych? — zapytaliśmy.

— Płace pilotów podzielone są na pięć kategorii. O przynależności do tej lub innej kategorii decyduje

liczba przebieżnię przez pilota kilometrów.

Płace pilotów uległy obecnie zmniejszeniu o 15 proc. — podobnie, jak płace prawie wszystkich pracowników w Polsce.

Wahała się obecnie płace pilotów

od 470 do 768 złotych miesięcznie.

Do tego dochodzi jeszcze premia za każdy przebieżnię kilometr. Wynosi ona 10 i pół grosza za kilometr

przebieżnię samolotem jednosilnikowym

i 13 groszy za kilometr przebieżnię na samolocie dwu lub trzy silnikowym. Każdy pilot ma za-

gwarantowaną umowę pewnego minimum, jakie musi mu dać ta premia.

Piloci zaliczeni są do pracowników umysłowych. Są to wszyscy ludzie, którzy swój trudny i odpowiedzialny zawód

wykonywują z całym zaangażowaniem.

To umiłowanie zawodu po-

zwala zapominać pilotowi o wysiłku nerwów, jaki wkłada w każdy lot i

pozwała mu przeżywać ową szczególną rozkosz,

rozkosz znaną dopiero człowiekowi współczesnemu, a jest nią szybkie pokonywanie przestrzeni.

(rd).



Zacięta walka



Na finiszu biegu kłusaków w Mariendorf. Zwycięzca — Walter Dear (w środku).

Z manewrów obrony przeciwlotniczej



Przez trzy dni w okolicach francuskiego miasta Nancy wielkie manewry obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, w których obok wojsk, brały udział drużyny skautowe i sanitarne. Na zdjęciu — jedna z takich drużyn.

Andrzej Rymowicz

Z suteryny do hrabiowskich pałaców

Powieść na tle głośniego w Warszawie zdarzenia

MŚCIE

— No, zrobię im niespodziankę... — pomyślał Fryga. — Ale co lepsze?... Czy od razu im wpasć na łeb?... Czy poczekać jeszcze, póki Ignac napisze kartkę?... A może pozwolić im zwać i iść za nimi?... To chyba najlepsze... Tak, najlepsze!

Sięgnął ręką do krzesła, na które rzucił kładąc się spać ubranie. Nie czyniąc najmniejszego szelestu ubrał się z pospiechem, nasłuchując jednocześnie co mówią w gabinecie Ignac i Walerek, przygotowując się do ucieczki.

— O co im idzie?... Dlaczego udawali pijanych?... No, to zrozumiałe: chcieli mi zamydląć oczy... Ale gdzie te bestie się wybierają?... Kartka Ignaca wszystko wyjaśni... — mówił do siebie detektyw.

Z gabinetu docierały słowa głośniejszej rozmowy:

— Ignac, koniecznie już ten list... Spiesz się!

— Zaraz, czekaj Walerek, już ostatnie słowa...

— A co ty tam napisałeś?

— To już nie twoja rzecz. No, koniec. Podpisz się i ty, Walerek.

— Już, jakbym ja umiał pisać...

— Krzyżyk postaw, jałowie... Tak, do brze... Teraz wiać!

— Po rymie, mówisz?

— No, już, otwieraj okno... Uważaj, gasze światło...

— Jasna smuga wpadająca przez niedomknięte drzwi do sypialni — znikła.

Fryga czekał jeszcze. Słyszał stukot otwieranej antaby okiennej, potem szybkie, gorączkowe szepty — widocznie opryskliwi udzielali sobie ostatnich wskazówek. Wreszcie wszystko ucichło. Wiatr tylko widać poruszał otwartymi oknami, bo słychać było jednostajne postukiwanie haczyków...

— Czy już?... Chyba...

Pochylił się wstąpił do detektynu do gabinetu... Tak, okno było otwarte, pokój pusty i ciemny. Tylko bladawe światło latarni ulicznej sączyło się przez firanki do wnętrza.

W świetle tem Fryga z łatwością odnalazł na biurku kartkę, przybitą do sukna sztyltem, którego używał do rozcinania nowych książek, świecąca białością na ciemnym tle.

Chwycił ją i podbiegł do okna. Z trudnością czytał drobne, krzywe litery, tworzące lańcuch zamazanych fatamorgany, niewyraźnych słów:

Panie Komisarzu!

My, Ignac i Walerek, bardzo przepraszamy, że musimy pana oszukiwać, ale trudno pan sam nas od tego zmusił. Słuchali my pod drzwiami jak się ona do pana migdałita i calowała. Słyszeli my wszystko co pan jej obiecywał. Pan nas bujał, i słowa swego nie dotrzymał, więc i nas stać na to. Na wszelki wypadek proszę nie mówić nikomu kto porachował się z Irma. Pan i tak będzie wiedział że to my, a chyba tak po świńsku pan nie robi, żeby nas wyspać.

Z uszanowaniem

szczerze przyjaciele pana Komisarza

+ i Ignac.

— Najjaśniejsza cholera! — zaklął Fryga.

ga, skończywszy czytać. — Teraz rozumiem... To tak?... Zemsta?... Dam ja wam dramie!...

Poomacku, nie zapalając światła, wpadł do sypialni. Chwycił do kieszeni garść naboł, rewolwer, latarkę, kajdanki, płaszcz i wybiegł z mieszkania. Zleciał raczej, niż zeszedł ze schodów. W chwili potem zastany dozorca otwierał mu brame.

Dwa szybkie spojrzenia w obie strony... — Sa!...

Dwie sylwetki skręcały właśnie za narożnik pustej ulicy. Nie było wątpliwości. To mogli być tylko oni, Ignac i Walerek.

Fryga pobiegł za nimi na parkach. Na rogu zatrzymał się. Wyrzucił ostrożnie.

Przechodzili właśnie przez jezdnię, chcąc najwidoczniej wsiąść do jednej z szeregu stojących na postoju taksówek. Rze czywiście. Obudzili śpiącego szofera, wpakowali się do auta.

Zawraczał silnik. Samochód pomknął w stronę Marszałkowskiej.

Detektyw nie wahał się ani chwili. Dopadł następnej taksówki. Skoczył do wnętrza.

— Proszę pana! — zawołał do szofera.

Będzie pan łaskaw dogonić tamta „Chevroletkę”, która dopiero co ruszyła stąd i cały czas jechać za nią.

— Dobrze! — odpowiedział.

Drugie auto oderwało się od szeregu taksówek. Pognęło w ciemną noc, rozświetloną blaskiem tatarak ulicznych... W parę chwil potem Fryga, pochylony przez ramie szofera, wpijając się wzrokiem w ciemność, dostrzegł już wyraźnie czerwone, tylnie światło „Chevroletki”.

— Teraz nie stracić ich abv z oczu, panie szofer!...

Przelecieli tak jedną i drugą ulicę. Szło nie tempo jazdy wzmożło się jeszcze, gdy wypadł na gładki asfalt śródmieścia.

Od czasu do czasu zdaleka, od mknącej przodem „Chevroletki” dolatywało porykiwanie klaksona.

Czerwone światło migotało coraz bliżej, bliżej i bliżej.

Wtem — zatrzymało się...

Tak, nie dojeżdżając Wilczej, zatrzymało się przed lokalem restauracji.

Z wnętrza wysunęły się dwie postaci i po chwili znikły w drzwiach baru.

W tej chwili nadjechała taksówka Frygi. Detektyw wyskoczył, podał szoferowi pięćdziesiątówkę i kazał czekać, a sam, nasunawszy kapelusz na oczy, z podniesionym kornierzem płaszcza, wszedł do restauracji.

Stał przed bufetem, zamówił „małe jasne” i udając znużonego gościa, rozglądał się uważnie dokoła.

Zdzwilił się: w sali baru nie było Ignaca ani Walerka.

— Poszli chyba dalej, do drugiej... — pomyślał.

Od niechcenia przeszedł do szatni, zajął tu i tam... — zdebił.

Ściganych opryszków — ani śladu...

— Czyżby się omylił?... Czyżby to nie oni byli?... — podszedł do portiera i po kazując znaczek policji śledczej zapytał:

— Gdzie są ci dwaj jegomoście, którzy weszli tylko co, przedemną?

— Siedzą tam, w rogu, o, zamawiają coś...

Fryga odwrócił się powoli.

Nie, to wcale nie byli oni!... Nawet nie

podobni.

Detektyw wyszedł z restauracji, nie wypiszy nawet zamówionego piwa, klnąc, wściekły na siebie i tamtych jegomościów, którzy go w błąd wprowadzili.

— Ejże, co za gapa ze mnie! — mruknął nagle — przecież oni napewno poszli, albo pojechali na Piekna do Irmy. Oczywiście!...

Skoczył do swojej taksówki i kazał jechać na róg Alei Ujazdowskich i Wilczej.

Nie minęły dwie minuty gdy wysiadł na miejscu. Odprowadził szofera i szybkim krokiem podążył w stronę Pieknej.

Na rogu zatrzymał się i poprawiając ni- by sznurowadło, śledził uważnie, czy kto nie nadchodzi.

Ulica była pusta zupełnie.

Zajrzał przez parkan do ogródka — nikogo.

— Albo już weszli, albo jeszcze ich nie ma — pomyślał. — Wziąć?... Czy czekać?... N.e, w każdym razie lepiej zacząć już...

— Ale jak?... Przez parkan chyba?... No, jazda, panie Fryga!

Z łatwością wspiął się na podmurówanie parkanu i chwycił rekoma za ośmieszające pręty. Podciągnął się... Po chwili był już na wierzchołku ogrodzenia.

— Hop!... — Wyładował jednym skokiem na klombie bratków.

— A teraz?... Światło w sypialni... Dobrze jest!... E, niema co czekać, jazda dalej!

Przebiegł pod murem pałacyku do drzwi. Wytrychł szczyknał w zamku.

Pierwsza część trudnego zadania była skończona. Należało teraz znaleźć się jak najbliżej pokoju Irmy i tam czekać na wizytę rzemieślników — mścicieli.

Nie ulegało wątpliwości, że Irma była już w domu, bo na stoliku pod lustrem, w przedpokoju leżał klucz od drzwi wejściowych, klucz, który Fryga, opuszczając ten dom przed kilku dniami pozostawił w służbie wili.

Było również pewnem, że nikt potem nie wchodził do pałacyku. Drzwi wiodące do pokoiów z hałsu — były pozamykane.

Fryga pamiętał dobrze rozkład mieszkania Irmy. Bez wahania skierował się do drzwi na lewo, wiodących przez mały salonik i buduar do sypialni.

Drzwi saloniku udało się otworzyć z łatwością i bez szelestu. Następne — wiodące do buduaru były otwarte. Po miękim dywanie, głośnym zupełnie kroki, Fryga wszedł ostrożnie.

Gdyby nie światło wpadające cienką smugą, przez uchylone drzwi sypialni, Fryga nie zorientowałby się w ciemności. Nie znalazłby tak wspaniałej kryjówki, jak ta, między piecem a wysokim fotelem, do której wlaźli teraz ostrożnie.

Siadł tam sobie wygodnie i czekał...

Słyszal z sąsiedniego pokoju dochodzące szmery i odgady, że Irma uklada się do snu. Zrzuciła pantofelki, suknie... potem światło zgasło. Fryga zaczął się niecierpliwić. Przypuszczał że Ignac i Walerek przyjadą jaknajszybciej, a minuty biegły jedna za drugą, a żaden szmer nie dochodził do wejścia.

— Czyżby się rozmylili?... Chyba nie... Oho, już są, jak Boga Kocham — sa... To oni!...

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym)

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

porzucił dziecko, bo było... kulawe

Dobry Panie Redaktorze! Próbowałbym o zaapelowanie do serca mego męża. Może trafi do jego rąk ta gazeta i poruszy jego sumienie.

Maż mój opuścił mnie w dwudziestym dziewiątym roku z dzieckiem, jedynie dlatego, że jest ono kulawe i „nie urodne” jak się wyraził.

Zobowiązał się słowem honoru, przysłać na utrzymanie dziecka 80 zł. miesięcznie. Tymczasem po roku zmniejszył tę sumę do zł. 40.

O moim życiu, ani odżywianiem mi nie idzie, bo jestem tak zabiedzona i zakażona chorobą płucną, że miewam krwotoki gardłane.

Ja mogę nie jest cały dzień, albo rozmoczyć kilka skórek chleba w wodzie i zjeść... Ale to nasze chore dziecko! Czasem o coś proszę, a ja nie mam... Oczywiście wyplakałam, ale co mogę zrobić... Jestem w stanie kupić mu tylko trochę kartofli, przecież za te 40 złotych muszę się wraz z dzieckiem utrzymać.

Komorne kosztuje 10 zł., opał 8, reperacja ubrania i inne wydatki 10, to 12 złotych zostaje na życie na cały miesiąc.

A dziecko i teraz mi chore na żółdki z tego odżywiania. Ubranka na zimę to już nie mam wcale za co kupić... Tylko patrzę jak mi dziecina oczy zamknę.

Maż mój będzie miał to na sumieniu... Robi oszczędność na zdrowiu dziecka, aby móc pieniądze przetracać z innymi kobietami, a zarabia przeszło trzyście złotych.

Barzo przepraszam Pana Redaktora, że zawróci głowę, ale nie mam się do kogo zwrócić, bo jestem sama na świecie.

W. Sz.

Wzięła ona tak to gorąco do serca, że się otruła. Na szczęście udało się ją uratować. Nie chcąc mieć Jej życia na swem sumieniu, zgodziłem się na wszystko. Postanowiłem się poświęcić dla niej i ożenić się z nią, żądając od niej wzajemian dobrego serca i przywiązania.

Rodzice moi na wieść, że żenie się z panną starą, biedną i nie wykształconą, zrozpaczeni starali się całymi siłami odwieść mnie od tego czynu. Swateli mnie z młodemi panienkami, bogatemi, wykształconymi. Na wszystko pozostałem głuchym.

Jako miałbym ja jej dane słowo złamać? Gardziłbym sam sobą.

Widząc to rodzice dali mi 10.000 zł. i zerwali ze mną. Zerwała ze mną również dalsza rodzina, a na-

Droga Pani! Zamieściłem Jej list, ale nie dlatego by trafił do sumienia Pana, który nosi nadal nazwę Pani męża i ojca waszego dziecka. Byłby to próżny trud.

Dla uratowania życia niewinnej dziewczynki, nie powinna się Pani bawić w żadne ceregiele z tym panem i nie polegać na jego słowie honoru.

Proszę się natychmiast zwrócić do sądu grodzkiego, na którego terenie pani mieszka i złożyć podanie o przyznanie alimentów. Użyj skła to Pani z pewnością i w kwocie odpowiedniej do zarobków mego Pana. Sąd potrafi sięgnąć na leżne Pani pieniądze z pensji Jej męża.

Przedtem musi Pani wyrobić sobie świadectwo ubóstwa, wtedy proces nie będzie wymagał żadnych wkładów. Nie wolno zwiększać ani chwili!

CZTERDZIESTOTYRZY — LETNIA LEKKOMYŚLNOSĆ

Trzy lata temu, jako 21-letni młodzieniec poznałem 42-letnią pannę, która od pierwszego wejrzenia we mnie szalenie się zakochała i pragnęła byśmy jak najprędzej się połączyli węzłem małżeńskim. Naprawdę jej tłumaczyłem, że jej nie kocham, że ze względu na różnicę w wieku o małżeństwie nie może być mowy. Niestety, nie dała sobie przetrzymać. W końcu zniecierpliwiony zerwałem z nią.

Wzięła ona tak to gorąco do serca, że się otruła. Na szczęście udało się ją uratować. Nie chcąc mieć Jej życia na swem sumieniu, zgodziłem się na wszystko. Postanowiłem się poświęcić dla niej i ożenić się z nią, żądając od niej wzajemian dobrego serca i przywiązania.

Rodzice moi na wieść, że żenie się z panną starą, biedną i nie wykształconą, zrozpaczeni starali się całymi siłami odwieść mnie od tego czynu. Swateli mnie z młodemi panienkami, bogatemi, wykształconymi. Na wszystko pozostałem głuchym.

Jako miałbym ja jej dane słowo złamać? Gardziłbym sam sobą.

Widząc to rodzice dali mi 10.000 zł. i zerwali ze mną. Zerwała ze mną również dalsza rodzina, a na-

nu, po kolczyki, oddane tej firmie do naprawy.

Dama ta należała do akcjonariuszów tej firmy, gdy więc zgłosiła się do kolczyki — postanowić, nawiasem mówiąc, bliski znajomy jej męża, zapakowano mu do okragłego, cynowego pudełka nietylko kolczyki, ale

I naszyjnik perłowy, również naprawiony.

Właścicielka, otworzywszy pudełko, spodziewała się oczywiście tylko kolczyków, gdy więc pudełko okazało się zbyt duże, by zmieścić się do recznej torebki, wyjęła kolczyki a

pudełko wyrzuciła do śmieci.

W Rainham Shot, w hrabstwie Essex, w Anglii, znajduje się miejsce, gdzie zsypane jest śmiecie i odpadki całego Londynu i miast okolicznych.

Odpadki te sa od czasu do czasu palone. Otóż we wnętrzu tej góry śmiecia znajduje się naszyjnik perłowy wartości około 150.000 złotych. I 60 ludzi szuka go już od kilku dni.

niestety, napróżno.

Historia tego naszyjnika jest właściwie bardzo prosta.

Pewna dama, żona znanego w Londynie przemysłowca, posłała do jednego z jubilerów w zachodniej, wytwornej dzielnicy Londy-

wet i koledzy.

W kilka tygodni potem pobrałszy się. I oto od dnia ślubu zaczyna się tragedia mego życia. Żona moja stała się po ślubie nie podobną do siebie jak „dzień do nocy”.

Oskarżała się gospodynią kiepską, myślała tylko o balach, teatrach i strojach. Dokąd nie poszło owe 10 tysięcy złotych, wszystko było do brze, ale kiedy trzeba było żyć ze skromnej pensyjki 280 zł. miesięcznie, to nawet wszystko się pospoło w harmonii naszego życia.

W kilka miesięcy po ślubie ucieka żona — przyczyna prosta, mało zarabiam. Odnajduję ją, płacę dług. Ucieka po raz drugi. Szukam jej. Wreszcie odnajduję ją zbieżoną, oberwaną, pozostającą w nie stosownym towarzystwie. Przebaczam jej wszystko.

Uwieram ją od stop do głowy. Płacę dług. Całymi siłami staram się jej przetrzymać, że kiedyś się poobrał, to już powinniśmy żyć w zgodzie, wspólnie. Wszystko na nic. Ucieka po raz trzeci, by do mnie już więcej nie wrócić. Nie szukam jej. Gdyby sama wróciła, wszystkimolym jej przebaczył, bo to przecież żona moja. Przez półtora roku naszego życia przyzwyczaiłem się do niej i przywiązałem, to też bardzo tęsknię za nią.

Straszna rozpacz tarza — moim sercem, zwłaszcza, że z mojej strony nic nie zaszkodziło, co mogło dać

— o 000

W pijackiej sprzeczce syn zabił ojca

Przed czterema laty zniknął bez śladu zamieszkały w okolicy francuskiej miejscowości Ribeauville, drwal Jakób Scheidecker, a jego zniknięcie wywołało wśród sąsiadów różne

plotki i komentarze.

Miedzy innymi mówiono, że Scheidecker został zamordowany. Przed kilkoma dniami w sąsiedztwie domu Scheideckera, na polu

znaleziono szkielet,

w którym policja domyśla się szczątków zaginionego.

Obok szkieletu leżał pasek, który prawdopodobnie posłużył do rozpoznania tożsamości zakopanych

w tem miejscu zwłok.

Policja podejrzewa o zamordowanie Scheideckera

Jednego z jego synów, 27-letniego Alfonsa.

Przypuszczalnie miedzy ojcem a synem, który obsadzał się w jaskini, wytkła sprzeczka, potem bójka, podczas której Alfons mając pod ręką siekiere, zadał ojcu cios śmiertelny.

Młody Scheidecker, po dokonaniu morderstwa zbiegł i dotychczas przebywa na wolności, aresztowanie jego, jest już jednak tylko kwestią czasu.

Perły na śmietniku

Cudowny naszyjnik pogrzebany w olbrzymiej górze odpadków

W Rainham Shot, w hrabstwie Essex, w Anglii, znajduje się miejsce, gdzie zsypane jest śmiecie i odpadki całego Londynu i miast okolicznych.

Odpadki te sa od czasu do czasu palone. Otóż we wnętrzu tej góry śmiecia znajduje się naszyjnik perłowy wartości około 150.000 złotych. I 60 ludzi szuka go już od kilku dni.

niestety, napróżno.

Historia tego naszyjnika jest właściwie bardzo prosta.

Pewna dama, żona znanego w Londynie przemysłowca, posłała do jednego z jubilerów w zachodniej, wytwornej dzielnicy Londy-

nu, po kolczyki, oddane tej firmie do naprawy.

Dama ta należała do akcjonariuszów tej firmy, gdy więc zgłosiła się do kolczyki — postanowić, nawiasem mówiąc, bliski znajomy jej męża, zapakowano mu do okragłego, cynowego pudełka nietylko kolczyki, ale

I naszyjnik perłowy, również naprawiony.

Właścicielka, otworzywszy pudełko, spodziewała się oczywiście tylko kolczyków, gdy więc pudełko okazało się zbyt duże, by zmieścić się do recznej torebki, wyjęła kolczyki a

pudełko wyrzuciła do śmieci.

W Rainham Shot, w hrabstwie Essex, w Anglii, znajduje się miejsce, gdzie zsypane jest śmiecie i odpadki całego Londynu i miast okolicznych.

Odpadki te sa od czasu do czasu palone. Otóż we wnętrzu tej góry śmiecia znajduje się naszyjnik perłowy wartości około 150.000 złotych. I 60 ludzi szuka go już od kilku dni.

niestety, napróżno.

Historia tego naszyjnika jest właściwie bardzo prosta.

Pewna dama, żona znanego w Londynie przemysłowca, posłała do jednego z jubilerów w zachodniej, wytwornej dzielnicy Londy-

wraz z leżącą na dnie rurką i ukrytym w niej naszyjnikiem. Po kilku dniach, gdy zażądała od firmy jubilerskiej zwrotu naszyjnika, sprawa się wyjaśniła.

Wówczas jednak wyrzucone pudełko znajdowało się już gdzieś wewnątrz

olbrzymiej góry śmieci.

powiększanej codziennie o kilkanaście ton odpadków.

Obecnie 60 ludzi, mając obiecaną sowitą nagrodę, szuka pereł. Kierownik jednak tego jednego w swoim rodzaju śmietnika powiada, że nigdy jeszcze nie znaleziono w nim żadnej rzeczy, której szukano

